

Temat wyświechtany, ale ciągle aktualny, bo masowość u nas żadna...



W Niemczech jest spora grupa osób, która żyje z tenisa stołowego. Nie chodzi mi tutaj o trenerów związkowych, wojewódzkich, czy klubowych.

Nie chodzi mi też tutaj o właścicieli sklepów ze sprzętem.

Mowa tutaj o właścicielach prywatnych szkół tenisa stołowego rozsianych po całych Niemczech.

Pełnią one bardzo pożyteczną rolę w obszarach oddalonych od centrów szkoleniowych danego landu.

Takie prywatne szkoły są świetną alternatywą dla osób, które nie chcą się szkolić centralnie.

Jednocześnie to konkurencja zmuszająca regionalne i centralne ośrodki do efektywnej pracy.

Zawsze komicznie wyglądają miny niby wielkich trenerów ośrodków, gdy ich pupile przegrywają z zawodnikami mniej lub w ogóle szkolonymi bez ich udziału.

Taka lekcja pokory to zawsze świetna sprawa.

Poza tym takie szkoły świetnie zagospodarowują osoby chcące dla przyjemności grać w pingponga - zarówno dzieci jak i osoby dorosłe w różnym wieku.

Wiem o czym piszę, bo prawie od 5 lat prowadzę taką szkołę.

Dlaczego o tym piszę?

Zastanawia mnie fakt istnienia takich szkół i ich powodzenia w Niemczech.

Dochodzę do wniosku, że bierze się się to z masowości dyscypliny naszego zachodniego sąsiada.

Działa tutaj tzw. sprzężenie zwrotne: szkoły istnieją, bo jest masowość.

Jest z kogo rekrutować: zawodników, klientów, weteranów.

Z drugiej strony takie szkoły swoją działalnością napędzają koniunkturę, bo dobra szkoła to nowi zawodnicy, zaangażowani rodzice itd.

To po części prywatne szkoły tenisa stołowego utrzymują masowość

dyscypliny.

Jak się to ma do Polski?

Ile takich szkół jest w Polsce?

Powstanie i funkcjonowanie takich szkół powinno być jednym z priorytetów PZTS-u.

Powinno to być też w interesie firm dystrybucyjnych, bo dobra szkoła oznacza większą ilość potencjalnych klientów.

Moją szkołę wspiera jedna z najpotężniejszych firm tenisa stołowego.

I nie musiałem się o to specjalnie prosić.

Oferta przyszła sama.

W kolejce byli i są następni.

Czy zamiast inwestować pieniądze w premie dla prezesa i członków zarządu nie warto wesprzeć finansowo powiedzmy 5 szkół (ośrodków) tenisa stołowego w różnych częściach kraju?

Czy zamiast trzymać pieniądze na kontach (a może na następne premie?) nie warto wesprzeć 5 młodych, perspektywicznych trenerów - szefów takich szkół?

Pewnie taka myśl włodarzom naszej dyscypliny nie przyjdzie do głowy.

Ale ja pytam jak można wesprzeć premiami siebie samych to może i można pomóc innym, perspektywicznym?

Pisząc inaczej: można pomóc dyscyplinie.

Na jakiej podstawie sądzimy, że bardziej należą się pieniądze dla prezesa Weissbrodta, niż pieniądze dla młodego, pełnego zapału trenera?

Jednak tak jak powiedziałem - taka myśl nie przejdzie.

Jednak podsuwam inny pomysł, może bardziej realny.

Są przecież fundusze unijne przeznaczone na rozwój drobnej przedsiębiorczości.

Czy nie warto założyć w PZTS -ie komórki pomagającej pozyskiwać takie fundusze?

Punkt informacyjny, potrzebne formularze do wypełnienia, pomoc w załatwieniu niezbędnych formalności, by założyć własną szkołę tenisa stołowego.

Wiem o czym piszę, bo zakładając firmę w Niemczech sam taką pomoc

otrzymałem i były to niemałe pieniądze.

Bez tego nie miałbym szans przetrwać najtrudniejszego pierwszego roku na niemieckim rynku.

Czy jest szansa, by na coś takiego wpadł pan prezes lub ktokolwiek z jego biura?

Zbyszek Stefański